Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1874. Rok VI.



WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Od Redakcyi.

Minął wreszcie niepowrotnie rok stary, jego przyjemności i przykrości, a zabłysły pierwsze chwile roku nowego. Swieży jak kwiatek, rozwijający się pod pierwszym brzaskiem zorzy wiosennéj, zawitał do nas, by napełnić serca nasze swobodą i otuchą, i rozbudzić w nas chęci i zamiłowanie do nowéj pracy, do nowych przedsięwzięć. Młody jak dziewica w pierwszéj wiośnie swego życia, co cieszy i zachwyca, któréj obce są jeszcze dolegliwości i kłopoty, któréj świat się przymila i uśmiecha, zajaśniał swym blaskiem i zachęcił nas do życia gorętszego, i rozbudził w każdym większy promień nadziei. Utonęły w duszy naszéj przykre wspomnienia z roku starego, zatarły się w pamięci doznane zawody, a rozpogodził nam oblicze rok nowy, i pokrzepił upadających na duchu.

Słusznie tedy bogaty, czy ubogi, zdrowy lub chory rozjaśnia swe czoło ciesząc się z nadejścia nowego roku, i odświéża w swém sercu nadzieję lepszéj doli. Zewsząd dolatują nas wesołe i swobodne słowa: „Z powinszowaniem nowege roku;“ biedny bogatemu, sługa gospodarzowi, gospodarz sąsiadowi, przyjaciel przyjacielowi — wszyscy bądź-to dla okazania wdzięczności, szacunku lub przyjaźni składają życzenia nowego roku. Każdy żywi w swéj duszy większe nadzieje i rozpoczyna pierwsze czynności wesoło i z zaufaniem w swe siły. Biedak, spieszy do domów bogatych i prosi o kolendę bogaty przesyła bogatszemu życzenia nowego roku w nadziei, że ten przyczyni mu się do zrobienia większego majątku, służący i podwładny stają z wesołą twarzą przed swym panem, i na jakie stać ich życzenia, takie mu składają, by zjednać sobie jego łaskę i względy. Jest-to więc dzień, w którym przyjaźń, szacunek i wdzięczność choćby pozornie objawiają się i rozweselają umysł.

I my posyłamy Wam Szanowni Czytelnicy z tym nowym rokiem pierwszy numer naszego pisma na kolendę, i życzymy Wam tego wszystkiego, co Wam miłem i zbawiennem być może i co do Waszego szczęścia i dobrobytu w gospodarstwie przyczynia się, a do urzeczywistnienia czego już szósty rok pracować postanowiliśmy. Z naszéj strony nie braknie chęci i szczerych usiłowań, nie braknie nam nawet poświęcenia i będziemy się cieszyli, gdy zobaczymy dobre owoce z naszéj pracy. Jak dawniéj, tak i w tym roku będziemy Wam podawali wiadomości z historyi ojczystéj, powieści treści moralnéj i religijnéj, niemniéj wiadomości gospodarskie, polityczne, rozprawy naukowe z historyi naturalnéj, o odkryciach i wynalazkach mężów uczonych i w ogóle to wszystko, co poucza, rozwesela i kształci umysł i do polepszenia bytu przyczynić się może. Was zaś Szanowni Czytelnicy upraszamy o popieranie naszych chęci przez powiększanie liczby prenumeratorów i zaufanie do nas. Wzajemne bowiem rady i wspomagania sobie umożebnią naszemu pismu udoskonalenie i powodzenie, a Was postawią na takim stopniu oświaty i dobrobytu w gospodarstwie, jakie osiągły już inne narody.

Oby więc ten nowy rok był zaraniem do lepszych czasów, by rozbudził w nas większy zapał i chęci do pracy i nauki, i sprowadził do Waszych chat błogosławieństwo Boga. Oby wreszcie role Wasze wydały w tym roku żyzniejsze i obfitsze plony, aby przy pomyślniejszym stanie gospodarstwa podniosły się wioski i mia-

steczka i zakwitnął w nich porządek, dobrobyt i szczęście, czego sobie, i Wam szczérze życzymy przy tym nowym roku.

Notatki z podróży.

L:czne własne sprawy spowodowały mnie, iż udałem się na dłuższy czas do Szlązka austryackiego w okolicę Cieszyna i przy téj sposobności nie omieszkałem bliżéj poznać stan tamtejszych gospodarstw i szkół ludowych. Ztamtąd pospieszam i Szanownym Czytelnikom tego czasopisma jako współrodakom zebrane wiadomości udzielić, by naśladować to, co jest naśladowania godném. Zajechawszy koleją do Bielska, udałem się do Biały, którą przez dzień cały zwiedzałem, a która, pomimo tego, że należy jeszcze do Polski, nie posiada ani śladu miasta polskiego. Większa część tamtejszych władz rządowych jest reprezentowana przez niemców, którzy gwałtem chcą zniemczyć to, co jest polskiem. Wielka ilość fabryk sukna tam się znajdujących przyczynia się najbardziéj do wzbogacenia pojedynczych ludzi, którzy, posiadając największy wpływ na rozwój narodowości niemieckiéj, są zaciętymi wrogami naszéj narodowości, a tém samém są przeciwni wszelkim zamiarom podniesienia dobrobytu naszego kraju przez postęp oświaty i wolności. We wszystkich naszéj rozebranéj ojczyzny krajach nie udałoby się znaleźć miasta tak zniemczonego, jak jest Biała. Mała tylko garstka prawdziwych Polaków tamże się znajdujących walczy mężnie, gdyż, pomimo wszelkich wpływów niemieckich nie dozwala się zniemczyć i wytrwale pracuje na wytkniętéj sobie drodze. —

Z prawdziwą dla mnie radością dowiedziałem się tamże będąc, że tamtejsi ziomkowie założyli czytelnię polską pod kierownictwem P. Wyspiańskiego. Rzeczą więc byłoby wszystkich rodaków popierać tę szlachetną myśl przez wzbogacenie biblioteki do czytelni należącéj.

Po zwiedzeniu miasta Biały, które na mnie bardzo przykre wrażenie wywarło, zdążałem do wsi Cisownicy, o półtory mili od Cieszyna odległéj, a która była miejscem mego tamtejszego kilkotygodniowego pobytu. W najwłaściwszym czasie dostałem się do wsi Cisownicy, bo odbywały się żniwa tegoroczne, podczas których miałem sposobność przekonania się, że bracia nasi obchodzą żniwa tak, jak je nasi praojcowie obchodzili. Całe bowiem gromady włościan, powracających wieczorem z roboty polnéj odśpiewują pieśni nabożne, w których Bogu za odebrane dary dziękują. Podobny zwyczaj chwalebny, który się przechował od dawnych jeszcze czasów, może dowodzić o bogobojności tamtejszego ludu, a która była niegdyś cechą charakteryzującą całego narodu polskiego. — Żniwa w tym roku i w Szlązku nie wypadły najświetniej, bo częste deszcze na wiosnę były tego przyczyną. Jednakowoż zbiór tegoroczny wystarczy im na ca całoroczne wyżywienie i nie pozwoli biedzie zajrzeć w grody włościańskie. Zwiedziałem w Cisownicy gospodarstwa mniejsze i większe i z prawdziwém zadowoleniem wyrzec mogę, że podobnych wzorowych gospodarstw nawet za granicą nie wszędzie zastać można. Oprowadzony przez włościan po całych ich gospodarstwach dostrzedz mogłem owoce pracy trzeźwych, czynnych i roztropnych rolników. Budynki mieszkalne i gospodarcze, po największéj części murowane, są prawdziwą ozdobą gospodarstwa wiejskiego i życzyćby należało, by i u nas podobne budynki zastać można. Wszelkie ulepszenia, jakie się tylko w wielkich gospodarstwach znajdują, można było tamże zastać i przyznać, że Szlązacy w ostatnich 10 latach w uprawieniu swéj roli bardzo postąpili. Po największéj części zastałem w stodołach kobiety zajęte wymłóceniem zboża, gdyż w ogóle kobiety tam wszelką pracę rolniczą biegle wykonywują, podczas gdy mężczyźni zarobkowują i w taki sposób podwójnie nad utrzymanie domostwa swego pracują. Podobny rozkład pracy byłby i u nas wielką korzyścią. Odwiedzając włościan tamtejszych mógłem się przekonać, że oświata nie znajduje się tamże w uśpieniu, albowiem zastałem tychże zajętych czytaniem Gwiazdki cieszyńskiéj i wielu innych pism ludowych. Ponieważ i na Szlązku robotnika trudno dostać, przeto gospodarze więksi, zwani siedlakami, zaprowadzili u siebie niektóre nawet machiny, jako to: młockarnię, sieczkarnię i tym podobnie a co mnie przekonać zdołało, iż tam dobrobyt świetniejsze zajmuje stanowisko, niż u nas. —

Dla polepszenia uprawy roli jako téż dla postąpienia w wszystkich gałęziach gospodarczych założyli tamtejsi gospodarze w Ustroniu, wsi, pół mili od Cisownicy odległéj, towarzystwo naukowo-rolnicze pod przewództwem P. Drozda, nauczyciela w Ustroniu, gdzie dobrowolnemi składkami towarzystwo utrzymują. Ciekawy bardzo lud licznie gromadzi się na odczyty pszczelnictwa, jedwabnictwa i chemii rolniczéj, w tymże towarzystwie urządzone i odnosi wielką korzyść, gdyż co usłyszy, natychmiast



zastósuje do swéj roli. Towarzystwo to, do którego po największéj części włościanie należą, liczy już dotychczas przeszło 60 członków i zamyśla nawet w tym roku urządzić własną wystawę produktów rolniczych. Piękna ta myśl winna być szczególnie u nas naśladowaną, bo podobne towarzystwa przyczyniłyby się do wykorzenienia nałogu pijaństwa, będącego zgubą dla niejednéj familii. Przyczyniłyby się one także, że niejedna gałęź gospodarstwa, która jest jeszcze dzisiaj zaniedbywana a odpowiednio do naszych stosunków i geograficznego położenia kraju, mogłaby być u nas rozwiniętą a przez to przyniosłaby nam znaczne dochody.

Przechadzając się pewnego dnia przez wieś Cisownicę, spostrzegłem na froncie jednego bardzo pięknego budynku wyryty następujący napis: „Żeby światło, które jest w Tobie, nie było ciemnością.“ Wiersz ten naprowadził mnie zaraz na myśl, iż budynek ten musi być szkołą. Wszedłszy przeto do niéj, przyjął mnie nauczyciel takowéj Pan Benesch jak najgościnniéj, a oprowadziwszy mnie po sali szkolnéj, widzieć mogłem szkołę ludową urządzoną tak, jak ze względów pedagogicznych urządzoną być winna. Sala szkolna jest nadzwyczaj obszerna i jasna, przed któréj oknami rozciąga się ogród, który jest niezbędnie potrzebny dla utrzymania zdrowia nauczyciela i uczniów. — Mnóstwo tablic ściennych, map, globusów i wszelkie inne środki ułatwiające naukę dzieciom, jako też całe urządzenie szkoły przekonać mnie mogło, iż gmina Cisownica dba o oświatę swych dziatek, i o dobro swego nauczyciela, a co dla niéj zaszczytem tylko być może. Pan nauczyciel Benesch opowiedział mi, iż pobiera pensyi 500 złr., że gmina mu takową regularnie wypłaca i że w ogóle na gminę narzekać nie może, co mnie bardzo ucieszyło, bo pomyślałem sobie, że u nas nauczyciel w tym względzie inaczéj by orzec musiał. Nietylko gmina Cisownica, lecz wszystkie w ogóle gminy szlązkie dbają o dobrobyt szkoły jako też nauczyciela, a o czem powtórnie przekonałem się, zwiedzając szkołę ludową w Nydku wsi o $1/2$ mili od Cisownicy odległéj. Nauczyciel tamtejszy P. Klimosch, który i u nas w Galicyi w tym zawodzie przez lat 12 pracował, oprowadził mnie także po całéj szkole i zarazem pokazał mi pracę uczniów, która o dobrém prowadzeniu szkoły dowodzi. Opowiedział mi, że pobiera pensyę 450 złr. i że nie potrzebuje takowéj tak jak w Galicyi drogą przymusową od gminy odebrać. Wspominał mi także, że jego gmina w dobrem powodzeniu nauczyciela swego, widzi swe własne szczęście i że gmina zamyśla drugą szkołę w téj saméj wiosce wybudować, a co mnie bardzo zdziwiło, bo gminy u nas nie chcą nawet jednéj utrzymywać. Gminy szlązkie, jak z zaprowadzenia i dobrego utrzymania szkół ludowych poznać można, uznały konieczność rozpowszechnienia oświaty ludowéj, a która im na korzyść wychodzi, bo rodzi w ich zagrodach dostatek; chroni ich od rąk lichwiarskich, gdyż handel i przemysł nie spoczywa w ręku żydów, lecz w ręku chrześcian. Przekonać się mogłem o tem już w Cisownicy będąc, gdyż propinacya tamtejsza i dla wygody tejże gminy urządzony sklep nie są własnością żydów, lecz własnością włościan. —

Co do samego języka szlązkiego, który posiada mnóstwo wyrazów niemieckich, czeskich i morawskich, nadmienić tu muszę, że byłoby rzeczą tamtejszych nauczycieli ludowych, dusz pasterzy, i pism publicznych, by ten język z czasem poprawiony został przez wykorzenienie obcych wyrazów.

Nowa ustawa szkolna zostaje obecnie już w życie wprowadzoną, z czego jednak gminy nie są bardzo zadowolone, bo nie chcą mieć szkół publicznych, lecz prywatne a do czego się wielce przyczyniają tamtejsi duszpasterze i pisma publiczne. Zaprowadzenie szkół publicznych winny gminy z największą radością uskutecznić, bo szkoła ludowa wtenczas może odpowiedzieć swemu tak trudnemu zadaniu, gdy jest instytucyą krajową nie gminną. Szkoła publiczna, będąc pod dozorem rządu może w każdym razie pomyślniejsze owoce wydać, niż prywatna, podlegająca władzy prywatnej. —

Prawdziwie ze łzą w oku opuściłem mały lecz bogaty Szlązk, który najlepiéj świadczyć może, iż bogobojność, praca i oświata stanowią bogactwo kraju — bogactwo pojedynczego człowieka. Do dobrego bytu materyalnego naszych rodaków na Szlązku przyczyniają się także bardzo wiele w pobliżu się znajdujące dobra Arcyksięcia Albrechta, które wymagając bardzo wiele rąk roboczych, podają znaczny zarobek mniejszym i większym gospodarzom, bowiem mniejsi pracują w chutach, szmelcowniach, podczas gdy więksi dowożą swemi końmi węgle, drzewo, rudę żelazną i t. d. Szlązacy zaprowadzając gospodarstwa i szkoły wzorowe, przyczyniają się tym sposobem najbardziéj do wzbogacenia swego kraju.

Naśladujmy naszych rodaków w bogobojności, pracy; zdążajmy jak oni ku polepszeniu

naszego losu przez zaprowadzenie oświaty a zarazem starajmy się, by i nasze gospodarstwa i szkoły nazwać można wzorowemi. Oby Bóg dał to jak najprędzéj!

P. Stwiertnia.

O parze wodnéj i jéj przemianie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, panie gospodarzu!

Na wieki wieków.... Amen.

A dokądże-to Pan Bóg prowadzi i tak późno?...

Idę do rodziców na święta — odrzekl podróżny.

A z daleka Pan będą?

Oj zdaleka, zdaleka, bo jeszcze prawie ze trzy mile drogi przedemną.

To trzeba będzie zanocować, chyba, że pan mają jaki pilny interes?

Nie. Tak dalece pilnego interesu nie mam, tylko chciałbym jak najprędzéj zobaczyć kochanych rodziców i uściskać ich serdecznie, poważ już dosyć dawno ich nie widziałem.

A czy pan są jaki rzemieślnik, co tak po świecie chodzą, że już dawno nie byli w domu?

Nie, kochany gospodarzu, ja nie jestem rzemieślnikiem, tylko studentem i chodzę do szkoły w Krakowie.

Tak? to pan są studentem? to niechże pan pozwolą do mojéj chałupy i przenocują, bo już i deszcz poczyna padać, to drogę zepsuje i źleby panu było iść po ciemku, a wiem, że ta pan do takiéj podróży nie przyzwyczajony.

To prawda kochany gospodarzu, że rzadko odbywam podróże w nocy i do tego podczas deszczu. Dziękuję wam też serdecznie za gościnność

Proszę, proszę, niechże pan idą prędzéj, bo i mnie zmoczy daszcz, nim dojdziemy do chałupy. No widzą pan, nawet moja żona wygląda na mnie i pewnie wieczerza już jest gotowa, to się i pan zagrzeją ciepłą potrawą.

Czy już masz Kasiu wieczerzę dla nas, bo nas tu dwóch idzie. Ten pan student idą z Krakowa na święta do rodziców, i spotkaliśmy się na drodze. Ale skoro mi powiedzieli, że jeszcze mają ze trzy mile do domu, toby i tak nie zaszli już dzisiaj, więc niech u nas przenocują, a jutro sobie za dnia pójdą.

Wieczerza zaraz będzie gotowa, to niechże pan pozwolą do izby odpocząć przed wieczerzą, a ja pobiegnę po wodę, nim deszcz większy zacznie padać. I dobrze, że pan uciekli przed deszczem, bo niedaleko byłam po wodę, a prawie zupełnie zmokłam. Doprawdy, że ten Pan Bóg niedobry, że już tak powiem, kiedy tak ciągle deszcz posyła; a nawet, jeźli tak dłużéj potrwa, to nawet bieda będzie gdzie wyjść. I skąd się téżto tyle wody bierze w niebie, że tak ustawicznie pada?

Pleciesz teżto Kasiu, jak góral na mękach. Czyś to nie słyszała nigdy na nauce w kościele, jak ksiądz mówił, że kiedy Pan Bóg miał świat stworzyć, to nic nie było, tylko woda, a woda. Skoro zaś stworzył Pan Bóg ziemię, to kazał jednéj części wody podnieść się do góry, a drugiéj rozlać się po ziemi i ta woda z góry spada teraz na ziemię. Prawda panie, że tak jest?

Co do tego, to nie zupełnie tak trzeba rozumieć, jak wy mówicie panie gospodarzu. — Wiecie to już z rodzinnego doświadczenia, że ziemia jest wilgotna, a więc wilgoć tę sprawia woda w ziemi będąca. Wiadomo wam też zapewne, że woda płynie z wyższego miejsca na niższe; a skoro przesiąkając przez ziemię, dostanie się na pokład ilasty, albo kamieniasty, natenczas nie może tak łatwo przez niego przesiąknąć, tylko spływa po nim i w samym biegu dostaje się, a to zwykle na dolinę, na wierzch co najczęściéj dzieje się w górach, i to nazywamy źródłem. Skoro zaś woda przesiękając przez ziemię, natrafi w swym biegu na pokłady, w których się znajduje ruda żelazna, miedziana, siarka, lub inna jaka przymieszka, to wtedy rozpuszcza w sobie jéj cząsteczki, a nierozpuszczalne zabiera i odpowiedni przybiera smak i kolor i nazywamy takie źródła żelazne, miedziane lub siarczane. Kilka źródeł w pobliżu wytryskujących zchodzi się razem i tworzy potoczek, kilka takich strumyków daje początek rzeczce.. Rzeczki takie po krótkim biegu zlewają się razem i tworzą rzeki znaczne. Wiadomo wam także i o tem, że wielkich rzek jest bardzo dużo na naszéj ziemi, a wszystkie zlewają się do najniższego miejsca i to miejsce nazywamy morzem.

To my się teraz dowiedzieli mój panie, skąd się bierze woda na ziemi i jakim sposobem powstają morza, ale nam jeszcze pan nie powiedział, skąd się bierze woda w niebie i tak jéj dużo?

I o tem się zaraz dowiecie mój gospodarzu, bo kiedym zaczął, to i skończyé muszę. Przypatrzcie się na ten garnek z wodą, który stoi na blasze i powiedzcie mi, co z niego wychodzi; prawda, że to jest para? A gdy się

w piecu nie pali i woda w garnku jest zimna, czy będzie z niéj para wychodzić? Domyślam się naprzód, że mi odpowiecie, iż nie. Oto widzicie, skoro słońce świeci na ziemię i tę ogrzewa, natenczas ze wszystkich wód, będących na ziemi, wydobywa się także para, podobnie jak z tego garczka i ta wznosi się do góry. Gdy się zaś wzniesie do pewnéj wysokości, wtedy zawiśnie nad ziemią. A że słońce ciągłe oświeca ziemię, to też i para ustawicznie się z niéj wydobywa i coraz większa w górze powstaje, i tworzy chmury.

To znów teraz dowiedzieliśmy się w jaki sposób powstają chmury, ale nie wiemy jeszcze nic o deszczu, chociaż na polu pada.

Dobrze, dobrze mój gospodarzu, będzie i o tem mowa, tylko bądźcie cierpliwi. Ale jakoś ciemno na dworze, bo nic nie można zobaczyć przez okno?

Prawda mój panie, bo też to już kawał w noc, a przytem okna zaszły rosą.

A czy wy wiecie gospodarzu, skąd się ta rosa bierze na oknach?

Słyszałem ja to już o tem, że powstaje z pary, tylko sobie nie mogę wytłumaczyć w jaki sposób; a pan pewnie wiedzą, to nam powiedzą może.

O! i owszem, dla czegóżby nie?

Zapewne uważaliście mój gospodarzu, iż w lecie szczególnie, kiedy słońce świeci do okien, i na polu jest ciepło, to rosa nie powstaje na oknach, ani też w takich mieszkaniach, gdzie nie ma ludzi, ani zwierząt, a więc tutaj nie powstaje para, to też i nie osiada na oknach. To nas więc przekonywa, że rosa powstaje z pary, którą my z siebie wydzielamy przez oddychanie i zwierzęta, lub też wydobywa się z potraw, które się gotują. Rosa zaś tylko wtedy może powstać na oknach, kiedy na polu jest zimno, jak n. p, dzisiaj. Albowiem para, skoro się pocznie wydobywać i zetknie się z zimnemi szybami, natenczas przez to oziębienie, zamienia się w krople i te nazywamy rosą na oknach. W podobny też sposób i deszcz powstaje. Gdy więc, jakem wspomniał wyżéj, jest dużo pary w górze, a powietrze się nagle oziębi, tedy para ta zamienia się w krople i spada, jako deszcz na ziemię, w tę wsiąka i znów daje początek źródłom. Jeżeli zaś krople deszczu w swem spadaniu przebiegają przez warstwę powietrza tak bardzo zimną, ze w niéj zmarzną, nim spadną na ziemię, to zjawisko takie nazywamy gradem. Ten może spadać nie tylko w porze zimowéj, ale i w letniéj, co nawet częściéj się wydarza. Ale gdy para w górze będąca nie zamienia się w krople, lecz odrazu marznie, to spada w płatkach białych, które mają kształt gwiazdek, i te nazywamy śniegiem.

Jeżeli zaś para wychodząca z ziemi i z wód przez zetknięcie się z zimnem powietrzem, zamieni się w drobniutkie kropelki, nim jeszcze w górę się wzbije, to znów to zjawisko nazywamy mgłą. Gdy zaś ta mgła spadnie na ziemię i osiędzie na niéj, jakby srebrzyste kropelki, które przy blasku słońca błyszczą jak perły, to właśnie to zjawisko nazywamy rosą. Ale i ta rosa zamienia się w parę, skoro słońce zaświeci, i unosi się w górę, aby uczynić zadość swemu przeznaczeniu, jakie wola Wszechmocnego jéj wskazała.

Tak też podobnie, jak para wodna i my ulegamy zmianie. Życie nasze niczem się prawie nie różni od owego deszczyka spadającego na ziemię; a skoro spełni swoją powinność na naszych niwach, przybiera inny kształt i znów ulatnia się do góry. Podobnie i my rodząc się na świecie, nie możemy tutaj pozostać na wieki, ale spełniwszy zadanie naszego życia, co jest ziemskie, oddajemy ziemi, a duszą przenosimy się do krainy górskiéj — niebiańskiéj, aby tam żyć wiecznie.

A teraz mój drogi gospodarzu trzeba mi się będzie wybierać w drogę, bo się już robi rano.

Prawda mój panie, i nawet nie wiem, kiedy ta noc przeszła, bo człowiek słyszał takie rzeczy, o którychbyśmy nigdy może nie słyszeli i nie wiedzieli, gdyby nam pan byli nie powiedzieli o tem.

Możecie mój przyjacielu dowiedzieć się jeszcze o ładniejszych rzeczach, jeżelibyście tylko zechcieli, a nawet moglibyście i waszym sąsiadom opowiadać; tylko potrzeba poświęcić na to chciaż kilkanaście grajcarów miesięcznie.

Ludzie uczeni zajmują się umyślnie pisaniem różnych rzeczy naukowych, aby się podzielać wiedzą, ze swoimi braćmi, którzy im dostarczają chleba. Od nich więc możecie nabyć berdzo tanio pisma i takowe czytywać w domu swym dzieciom, sąsiadom i czeladce waszéj, i poznacie, jak to ten dobry Bóg pamięta o ludziach, i w jaki sposób świadczy im dobrodziejstwa.

Przed rozstaniem się z Wami winszuję Wam moi przyjaciele na Rok Nowy wszystkiego tego, czego Wam potrzeba, abyście byli tak tu na ziemi, jako też i w przyszłem życiu szczęśliwymi. Jednak miejcie zawsze przed oczami Boga,

i strzeżcie się wszystkiego złego; gdyż przez grzech tracimy sukienkę niewinności, jaką otrzymujemy na chrzcie św. a bez niéj nikt nie może brać udziału w godach z Niebianami.

Jastrzębski.

ZŁOTE ZIARNKA.

KSIĘGA NIEBA.

Oprócz książek, które r acie,
Z których tyle korzystacie,
Jedna jeszcze jest wysoko,
Gdzie zaledwie sięga oko...
Gdzie w przestrzeni nieskończonéj
Błyszczą świateł miliony!
Jest to wielka księga Pana,
Złotem gwiazdek wypisana;
Jest to wieczna księga nieba —
W niéj wam dzieci, czytać trzeba
Z ukorzeniem dusz głębokiém,
Więcéj sercem niżli okiem!
Wtedy promień święty błyśnie...
Do serc waszych się przeciśnie,
I na zawsze, lube dzieci,
Umysł prawdą wam oświeci!

Z nowym Rokiem 1874.

Znasz to zwierciadło zacny Czytelniku!
W którém świat cały przed okiem Ci pływa,
W którem odmiany obok losów szyku.
Iglica czasu w kartę dziejów zszywa?

Chociaż w ściśniętéj, wązkiéj mieszka ramie,
Światłem w szérz ciskać gorliwym mu czynem:
Promień się jego w rozmaitość łamie,
Znasz to zwierciadło?— zwie się „Włościaninem.“

Przed Tobą staje i w tym nowym roku!
To samo niesie i znamię i godło,
Lecz życzy sobie — aby się powiodło,
Samą pomyślność stawić na widoku.

Antoni Karczewski, z Bochni.

Za wioską.

O wiejski domeczku! o strzecho słomiana,
Jak tęskni za tobą ma dusza,
Ma dusza od grzmotów po burzach strzaskana,
Jak rwie się do ciebie z posusza.

Oj! miło mi woni ogródek zarosły
Ziołami — upstrzony w stokrótki,
Przyjemnie mi szumi ten dąbek wyniosły,
Choć smętne poszumu ma nutki.

O wiejskie zacisze — samotne ustronie,
Jak radbym dziś stanąć wśród Ciebie,
I myśli rozesnuć i na myśli łonie,
Poigrać — pomarzyć o niebie.

Lecz jakże daleko wioseczko kochana
Dziś stoisz odemnie z twą ciszą,
Boć jeszcze młodości nie przeżyłem rana,
A chmury nad głową znów wiszą. —

Co słychać w świecie?

Austrya i Węgry. Sejmy krajowe doznawają ciągłéj przerwy. Zwołane one były nazajutrz po zamknięciu rady państwa, i już dla tego wielu posłów sejmowych, którzy są także posłami do rady państwa, nie mogło z Wiednia zdążyć na czas do sejmów. Nie było także wypracowań przygotowanych dla sejmów, i dla tego posiedzenia ich nie mogły się odbywać należycie. Nadszedł jubileusz cesarski i przerwano posiedzenia na kilka dni. Ledwo zebrały się potem sejmy, zwołano znów nagle radę państwa na jeden dzień do Wiednia, aby uchwaliła zapomogę dla giełdy, i znowu przerwane były sejmy przez kilka dni, bo część posłów sejmowych musiała pojechać do Wiednia.

Teraz dla świąt rozeszły się sejmy aż do świętych Trzech-król, i znowu przerwane ich posiedzenia. Teraźniejsze święta atoli najwięcéj przeszkadzają parlamentarnéj pracy sejmu galicyjskiego, bo tam obchodzą dwojakie święta, katolickie i greckie, które nie przypadają razem, a więc sejmowi podwójnie czas zabierają. Galicya jest to kraj największy, ma najwięcéj spraw do załatwienia, a tu prawie sejmowi galicyjskiemu najmniéj pozostanie czasu do obrad. Wykazuje się ztąd konieczność, aby rząd rozdzielił sesye rady państwa i sejmów tak, żeby się nie stykały, ani jedna drugiéj nie przeszkadzały; a nadto sejmom krajów większych mógłby rząd dłuższy czas dla obrad wyznaczyć. —

— Dnia 15. gr. 1873 wiedeńska dyrekcya policyi otrzymała od sądu karnego nakaz z d. 14. gr., aby aresztować pp. Offenheima, niegdyś jen. dyrektora, Ziffra technicznego dyrektora, i Lrskowetza nadinspektora kolei czerniowieckiéj, jako poszlakowanych o zbrodnię oszustwa. Aresztowano ich d. 16. zaraz po godzinie 8. rano i wieczorem odwieziono ich z policyi do więzień sądu karnego. Przed uwięzieniem ich odbyła się Rada ministrów, na któréj zajmowano się uchwałą sądu co do aresztowania trzech głównych niegdyś dygnitarzy kolei czerniowieckiéj; naturalnie przystano na krok sądu, skoro areszt nastąpił. Do tego doszła dopiero teraz sprawa, już przez ministra handlu w gabinecie hohenwartowskiem Schäfflego wytoczona i do tego stopnia doprowadzona, że następnie umorzyć ją już było niepodobieństwem. Przeszła ona w ręce sądów, a zatem usunęła się z pod czynnéj uwagi publiczności, i skończy się nie przed sądem urzędniczym ale przysięgłych. —

— Podróż najjaśniejszego Pana do Petersburga ma nastąpić do połowy lutego. NPan i w tymże czasie pojedzie do Bawaryi, oczekując rozwiązania swéj córki.

— „Kraj“ powiada: Giełda wiedeńska wie dobrze, że ustawa pożyczkowa i kasy zaliczkowe, chociażby nawet mogły dawać zaliczki na wszystkie papiery, nie przyniosłyby jéj najmniejszéj ulgi. W Wiedniu panuje powszechne przekonanie, że katastrofie giełdowéj ni-

czém nie zaradzi i że papiery giełdowe nie tylko nie podniosą się, ale coraz więcéj jeszcze spadać będą. Ponieważ zaś ten spadek na giełdzie był główną przyczyną upadku handlu i przemysłu, a giełda pozostaje w swéj rozpaczliwéj sytuacyi: nikt nie spodziewa się najmniejszéj ulgi od rządowych kas zaliczkowych. Dzisiaj więc kwestya tak stoi, jak to wszyscy mowcy w radzie państwa, nawet rządowi podnieśli, rząd jest przyczyną klęski finansowéj, że zwoławszy radę państwa chciał także klęsce téj zaradzić, że jednak zaradzić jéj nie mógł i nie może. —

Prusy. Bismark poniósł klęskę na polu dyplomatyczném. — Chciał on zrobić język niemiecki językiem dyplomatycznym w miejsce francuzkiego, w którym to celu przedstawił stósowny wniosek mocarstwom zagranicznym, a następnie przesłał rosyjskiemu kanclerzowi księciu Gorczakowowi notę w języku niemieckim. W miejsce spodziewanéj odpowiedzi niemieckiéj nadeszła od Gorczakowa odpowiedź rosyjska, z której przetłómaczeniem miano w Berlinie wiele kłopotów. Bismark mocno się tém zgniewał.

— Jedna z gazet niem. ogłasza rozporządzenie króla pruskiego z d. 6. bm., tyczące się przysięgi biskupów katolickich. Główny ustęp brzmi: „Przysięgam, że sumiennie przestrzegać będę ustaw państwa a szczególniéj pragnę ku temu dążyć, aby w umysłach duchowieństwa i gminu powierzonych memu kierownictwu biskupiemu staranoie pielęgnowane były uczucia czci i wierności dla króla, miłości ojczyzny i posłuszeństwa ustawom, oraz wszystkie te cnoty, które chrześcianina robią dobrym poddanym i że nie ścierpię, aby podległe mi duchowieństwo postępowało w przeciwnym duchu i nauce. Szczególniéj przyrzekam, że nie będę ani w kraju ani za granicą w żaden związek wchodził, któryby mógł zagrażać publicznemu bezpieczeństwu, a nadto, gdybym miał się dowiedzieć o jakich zamachach na szkodę państwa, doniosę o tém królowi.“ Tym sposobem mają się biskupi katoliccy w Prusach stać nietylko wiernopoddańczymi urzędnikami, ale i denuncyantami państwowymi. —

Serbia. Skupczyna serbska (sejm) uchwaliła oddać poprzedniego ministra wojny pod sąd, gdyż w arsenale serbskim wykryto przeniewierstwo na dwa miliony piastrów. Równocześnie wybrano komisyę śledczą

Rossya. Kłopoty pieniężne, które tak głęboko wzruszyły zachodnią Europę i Amerykę nawet, dotknęły już i handel rossyjski. Najprzód miasta portowe, jak n. p. Odessa, poczuły tę klęskę. Wiele firm mniejszych i większych upadło w Odessie, zkąd niezmierny popłoch. Jeden z większych handlów ogłosił, że ma półtora miliona rubli srebrem niedoboru, drugiemu handlowi 1,200,000 rubli srebrem nie dostaje, a tak idzie jedna firma za drugą. Inne banki i handle starają się więc o to, aby czémprędzéj pościągać należytości, ale grosz tak trudny, że o płaceniu nikt nie myśli — więc ruina niechybna.

Francya. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego, odbytém w Wersalu d. 24. zm. odczytano pismo dziękczynne prezydenta Mac-Mahona, w którém tenże oświadczył, że zgromadzenie, przedłużając władzę jego, orzekło tém samém, iż upatruje w prezydencie rękojmię bezpieczeństwa i spokoju publicznego. Mac-Mahon oświadczył daléj, że będzie obrońcą porządku i wiernym stróżem uchwał zgromadzenia narodowego. —

— Biskup dyecezyi Nancy wydał okólnik, nakazujący modły o przywrócenie Alzacyi i Lotaryngii do Francyi. Rząd berliński obraził się tym okólnikiem, i wysłał do rządu francuzkiego notę, żądając, aby na przyszłość biskupi wystrzegali się takich okólników, zakłócających pokój. Rząd francuzki napisał wskutek tego list do biskupa, radząc mu, aby uznając obecny stan rzeczy, miał na względzie, że prowincye te należą do Niemiec. — Taka delikatna forma listu nie podoba się Niemcom. —

Rozmaitości.

Zatopienie okrętu „Vile du Havre“ Z pomiędzy wielu smutnych wypadków, jakie w przeszłym roku się zdarzyły, najgłośniejszym było zatopienie okrętu Vile du Havre. Nie wielki ten parowiec powracający z Ameryki wjechał nocną porą d. 3. grudnia na okręt angielski „Losch Earo,“ cały z żelaza zbudowany, i tak mocno go uszkodził, że już w kilku minutach zatonął a z nim największa część podróżnych. Naoczny świadek téj przygody, w jednym z pism francuzkich tak mniéj więcéj ją opisuje: O godzinie drugiéj w nocy, czujemy straszne wstrząśnienie. Wszystko co żyje zrywa się na nogi, tak, że wkrótce pokład okrętu majtkami i podróżującemi jest napełniony. W małéj odległości stoi spokojnie trzymasztowy okręt angielski, podczas gdy nasz jest lekko pochylony. Ja pomagając pewnéj pani, chcącéj ratować czworo swych dzieci, potykam się o jakieś graty; równocześnie z kajut słyszeć się dają głosy ratunku wołające. Słyszeć się daje i szum wody, która bucha przez ogromny otwór do okrętu. Na tylnéj części okrętu widać grono pań, które głośno się modlą i ze sobą się żegnają. Młoda jakaś panienka objąwszy ramionami swą matkę, woła: „Odwagi mamo kochana, odwagi! tylko kilka minut walki, a będziemy w niebie.“ Katolicki kapłan, nie zważając na niebezpieczeństwo i tylko pamiętając o swoim urzędzie, spieszy od grona do grona i udziela skruszonym ostatnie rozgrzeszenie. — Dziwna to rzecz! nikt się nie rwie, nikt nie krzyczy, — zdaje się, że owe modlące się niewiasty tchnęły we wszystkich spokój i rezygnacyę. Nie długo przodek okrętu zanurza się i niknie w nurtach morza, a ja czuję, że padam jakoby w bezdenną przepaść. Jakim sposobem na powierzchnię się dostałem, wytłumaczyć sobie nie umiem; ale opierając się o kawałek drzewa, który mi przypadkiem wpadł w ręce, i z którym co chwila się zanurzam, uderzyłem o jakiś przedmiot pływający; był to dach kuchni okrętowéj. Z największém wytężeniem wdrapałem się na wierzch. Co za straszny widok rozwinął się teraz przed memi oczyma: tu pływa drąg niewielki, którego czepia się kilkanaście osób. Co moment kilka głów znika, tak że przybywająca na ratunek łódź tylko dwóch ludzi od śmierci wyratować mogła. Wołanie: save me! save me! (ratuj mnie!) ze wszech stron bije o me uszy, pomięszane z krzykiem: „o mój ojciec! o moje dziecko!“ Potem długi wykrzyk rozpaczy, a po nim cichość, którą tylko szelest fal przerywa. Nareszcie zabiera mnie łódź i zanosi na pokład angielskiego okrętu, który był sprawcą naszego nieszczęścia. Kapitan i jego ludzie ubiegają się w usługach dla nas; zdejmują z własnego ciała odzież i okrywają nas. Pierwsza osoba, którą spotykam, jest matka owych czterech

dziewczątek; wszystkie zginęły, ona tylko cudem uratowana. Obok téj matki nieszczęśliwéj jest niewiasta, opłakująca swego męża; długo trzymał on ją w ramionach ponad falami, aż tu w momencie, gdy łódź na ratunek spiesząca ten drogi ciężar mu odebrała, sam znika w toni. Razem z nią widzę matkę owéj odważnéj panienki, która ją tak pobożnym sposobem pocieszała; panienka sama znalazła w morzu swój grób. Młody Alzatczyk, który po dwudziestu latach ze swemi do ojczyzny powracał, stracił ojca, matkę i siostrę; sam tylko pozostał na świecie. Łodzie angielskiego okrętu jeszcze kilku rozbitków wyłowiły; z tem wszystkiem gdyśmy się naraszcie policzyli, było nas tylko 87 z pomiędzy 313; — resztę 226 zobaczymy chyba na sądzie ostatecznym.

— Józef Chociszewski po wyjściu z więzienia za przewinienia prasowe, wydał bardzo pożyteczną książkę: *„Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy, dla ludu polskiego i młodzieży.“* — Książkę tę polecamy serdecznie.

— Na Wołyniu objawił się ruch pomiędzy włościanami przeciwko szynkarzom i karczmom. Na posiedzeniu gminném miasta Zasławia uchwalono zawiązać towarzystwo wstrzemięźliwości do którego cała ludność tameczna obowiązana jest należeć. Wolno pić wódkę, ale nie upijać się, wolno pić wódkę w domu, ale nie wolno jéj pić w szynku. Kto by pił wódkę w szynku, płaci pierwszy raz kary 20 kopiejek, drugi raz 40 kopiejek, trzeci raz 80 kopiejek, czwarty raz 1 rubla i 60 kopiejek. Dobry byłby to sposób, lecz w praktyce dość trudny do wykonania.

RADY GOSPODARSKIE I LEKARSKIE.

Doświadczenie przekonało, że **drzewo natarte naftą** na sucho, nietylko że nie przenika się wodą, ale i nie omarza lodem. Młyńskie koła, żłoby do pojenia, wiadra, cebry i t. p. sprzęty domowe mające jaką taką styczność z wodą, można przeto tym pojedynczym sposobem zabezpieczyć od zamarzania, tak niewygodnego w gospodarstwie.

Najlepiéj zostawiać pod **ogórki** kawał ogrodu, który zeszłego roku pod kapustę, kalarepę i t. d. był mocno gnojony, ponieważ ogórki na takiéj ziemi, w drugim gnoju najlepiéj się rodzą. Podoba się ogórkom także na koniczysku lub na nowisku, lecz w tym razie potrzeba w jesieni ziemię głęboko przewrócić i cały kawałek po wierzchu dobrze pokryć gnojem, który podczas zimy pozostaje leżeć, aby deszcz i śnieg należycie gnój rozrobiły a gnojówka przesiąkła i użyzniła poruszoną ziemię. Głębokie przekopanie ziemi i dla tego jest koniecznie potrzebne, aby pędraki i robactwo wymarzło podczas zimy i wygubiło się w wodzie, która zwykle zbiera się na dnie poruszonéj ziemi i wsiąka w każdą dziurkę czyli komórkę zimową robaka. Na wiosnę zagrabia się wymokły gnój, przerabia się ziemia jeszcze raz, i sadzą się ziarnka ogórków.

Drożdży zepsutych naprawienie. Gospodyni domu, gdy kupi złych drożdży, lub gdy się jéj takowe zepsują przez długie trzymanie, może temu łatwo zaradzić, a to w ten sposób: Do takich drożdży niech wsypie trochę żytnéj mąki i cukru, i wleje nieco piwa i odrobinę wódki. Po należytém wymięszaniu i najgorsze drożdże staną się przydatnemi do użytku.

Sadzenie buraków pomiędzy kukurudzą, donoszą pisma rolnicze z Bawaryi, udają się tamże jak najpomyślniéj. Buraki bowiem przez ocienienie przed upałami, urosły nadzwyczaj wielkie, a i kukurudza udała się najwyborniéj.

Jak wiśnie, czereśnie (cześnie) **i śliwki** przymusić do urodzajności. Wiadomo wam, że drzewo wiśni, czereśni i śliwki niemal corocznie kwitnie, czasami nawet obsypane kwiatem jak białem śniegiem; lecz uczy także doświadczenie, że w niektórych latach wszystek kwiat opada, a żaden owoc się nie wiąże. Cóż przyczyną tego? Wszystkie drzewa potrzebują podczas kwitnienia wiele wilgoci; jeżeli więc wtedy następuje susza, nie wiąże się owoc, a kwiat opada. U nas uważają na to gospodarze i podczas kwitnienia jeżeli deszcz nie pada podlewają drzewa każdodziennie lub co dwa dni pod każde drzewo 1—2 wiadra wody. Czas kwitnienia trwa 8—12 dni, a 8—10 wiader przyniesionéj wody zapłacą się stokrotnie przez obfity plon ślicznych owoców. Jeżeli zaś na drzewie za wiele nawiązało się owocu, który w takim razie zwykle pozostaje drobny, ponieważ drzewo wyżywić go nie może, wtedy starają się gospodarze o karmę dla drzewa. Pytacie się mnie, jak się karmi drzewo? — Poruszawszy ziemię około drzewa robią się 3—4 dołki, i do tychże dołków wlewa się dwa razy na tydzień jedno wiadro gnojówki.

Najpewniejszy środek na różę. Bierze się półtora do dwa naboje prochu, zaciera się takowy z taką ilością dobrego octu, ażeby proch dobrze się zmoczył. Z tego robią się kulki wielkości grochu i wysuszają się. — Słaby okrywszy się dobrze prześcieradłem, kadzi się tém, rozcierając te kulki zwolna nad żarem. Po okadzeniu obwija się tém samém prześcieradłem. Powtarza się to trzy razy na dzień, na co wspomniona ilość prochu starczyć ma, a róża niemylnie zejdzie. Osobliwsza jest przytém, że róża nigdy nie wróci.

Dla poratowania zdrowia. Środek przeciwko cierpieniom piersiowym, suchotom płucnym i kaszlowi. (Z listu p. K. do G.) Pewna 13letnia dziewczyna miała suchoty płucne w najwyższym stopniu, iż professor F. wypowiedział nad nią wyrok śmierci. Ciało jéj było tylko skóra i kości, a jej głos był podobnym do sykania gęsi gdy swe młode widzi w niebezpieczeństwie. Dano jéj mieszkanie w ogrodzie a późniéj sprowadzono ją na wieś, dla świeżego wolnego powietrza wiosennego; lecz wszystko nadaremne. Lekarz i tu wołał: musi umrzeć! — Słysząca to staruszka wiejska uśmiechnęła się pobożnie nad tym wyrokiem. Wzięła dwie kwarty piwa brunatnego, ugotowała w nowym garnku, razem z obranemi liśćmi ziela płucnika lekarskiego (Lungenkraut), których wzięła za grosz, za tyleż miodu białego, i garść otrąb pszennych. Temu wszystkiemu dała uwrzeć do połowy, poczem to ochłodziła, przecedziła przez cienką szmatkę lnianą i wlała do butelki. Chora piła z tego kiedy chęć miała i wyzdrowiała. Matka jéj następnie uleczyła tym samym lekiem wielu chorych na suchoty płucne. Ja sam kazałem to sobie ugotować i doznałem polepszenia. Upraszam więc o polecenie tego środka wszystkim cierpiącym na suchoty. Jest to środek prosty, tani i niezawodny.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.